Trans i hipnoza wg Juliana Ochorowicza

Fragment książki pt. ***Zjawiska mediumiczne*** autorstwa polskiego psychologa, filozofa, wynalazcy i badacza zjawisk parapsychicznych **Juliana Ochorowicza** (1850-1917)

*

Zaznaczmy przede wszystkim, że obecność medium jest warunkiem *sine qua non* dla objawów mediumicznych.

Przyznają to i trzeźwiejsi spirytyści. Ale sama obecność nie wystarcza. Podobnie jak można spędzić życie z osobą w wysokim stopniu wrażliwą hipnotycznie i nie wiedzieć o tym, dopóki hipnotyzer odpowiednich doświadczeń nie wykona, tak też i osoba, uzdolniona do objawów mediumicznych, może tej swojej zdolności długi czas nie zdradzać.

Wrażliwość hipnotyczną wykrywamy próbą z hipnoskopem: założywszy magnes na palec, po dwóch minutach można stwierdzić porównawczo szpilką *przytępienie czucia* u wrażliwych – brak wszelkich zmian u niewrażliwych. Wyjątki są nieliczne i dają się odnieść do specjalnych przyczyn.

Dla *zdolności mediumicznej* nie mamy dotychczas żadnego kryterium.

Jeżeli się jednak nie mylę, trafia się ona tylko u mniej lub więcej wrażliwych hipnotycznie, chociaż większość tych ostatnich nie jest zdolna do wywoływania zjawisk mediumicznych wyższego stopnia.

Wyższe stopnie hipnozy mogą występować niezależnie od właściwego mediumizmu, ale mediumizm wyższego stopnia zjawia się zawsze tylko na tle hipnotyzmu i obok właściwych sobie, specjalnych władz o charakterze *czynnym*, musi przedstawiać i

pewne właściwości *bierne*, przynależne wyższym stopniom hipnozy, a mianowicie: zdolność *widzenia w ciemności* i zdolność *odczuwania myśli*.

Przypuśćmy, że wszystko, co się działo podczas posiedzeń z Eusapią [Palladino – włoskim medium], było kuglarstwem. Przypuściwszy to, musimy jednocześnie przyznać, że kuglarz, który te zjawiska wywoływał, *doskonale widział po ciemku*. Będzie to pierwszy wniosek, ograniczający samą hipotezę kuglarstwa, a właściwie wyprowadzający nas poza jej granice.

Że po ciemku można podstawić jedną rękę za drugą, pociągnąć za odzienie, poklepać tego i owego, zwieść co do źródła odgłosów etc., to kwestii nie ulega – ale przez kilka dni z rzędu, przy częstej zmianie pozycji obecnych, w zupełnej ciemności, wykonywać setki ruchów skombinowanych, bądź samymi palcami, jak np. zdejmowanie okularów, podawanie wody do picia etc., bądź całymi rękoma, jak przenoszenie przedmiotów ciężkich, krzesła lub miski z gliną, ponad głowami osób blisko siebie stojących – i nigdy nikogo nie potrącić, nie nadeptać – na to potrzeba koniecznie nie tylko być zręcznym, ale nadto widzieć i to dobrze widzieć w ciemności.

Cokolwiek zaś kto powie o możności rozeznawania pewnych konturów przy bardzo słabym świetle, to jednak w ciemności takiej, jak kilkakrotnie było u nas, normalne widzenie najbystrzejsze w żaden sposób wystarczyć nie może.

Szczęściem, zdolność widzenia po ciemku w warunkach anormalnych została stwierdzona. Istnieją dwie kategorie faktów tego rodzaju w hipnotyzmie:

1° możność widzenia po ciemku, wskutek nadczułości wzroku;

2° możność widzenia po ciemku (lub przy świetle) bez pomocy wzroku.

W pierwszym wypadku oko staje się wyjątkowo wrażliwe, kosztem znieczulenia innych narządów zmysłowych, a po obudzeniu

hipnotyk taki zachowuje jeszcze czas jakiś spotęgowaną drażliwość na światło.

W drugim wypadku, należącym do najrzadszych, oko jest zupełnie znieczulone, a zastępuje je specjalna nadczułość powierzchni ciała, przenosząca subtelne wrażenia do mózgu, który, na zasadzie utajonych skojarzeń, tłumaczy je na język wzrokowy.

Po obudzeniu, osoba taka nie tylko nie jest drażliwa na światło, ale nawet czas jakiś wcale nie widzi. — Jest to właśnie to zjawisko nadzwyczajne, którego nie wymieniłem, opisując w „Kurierze Warszawskim" „Wycieczkę po nowe prawdy" (w czerwcu b.r.). Czytelnik może go nie uznawać bez krzywdy dla naszego porozumienia się, ponieważ u Eusapii występowało, albo przeważnie albo wyłącznie, tylko pierwsze z tych zjawisk.

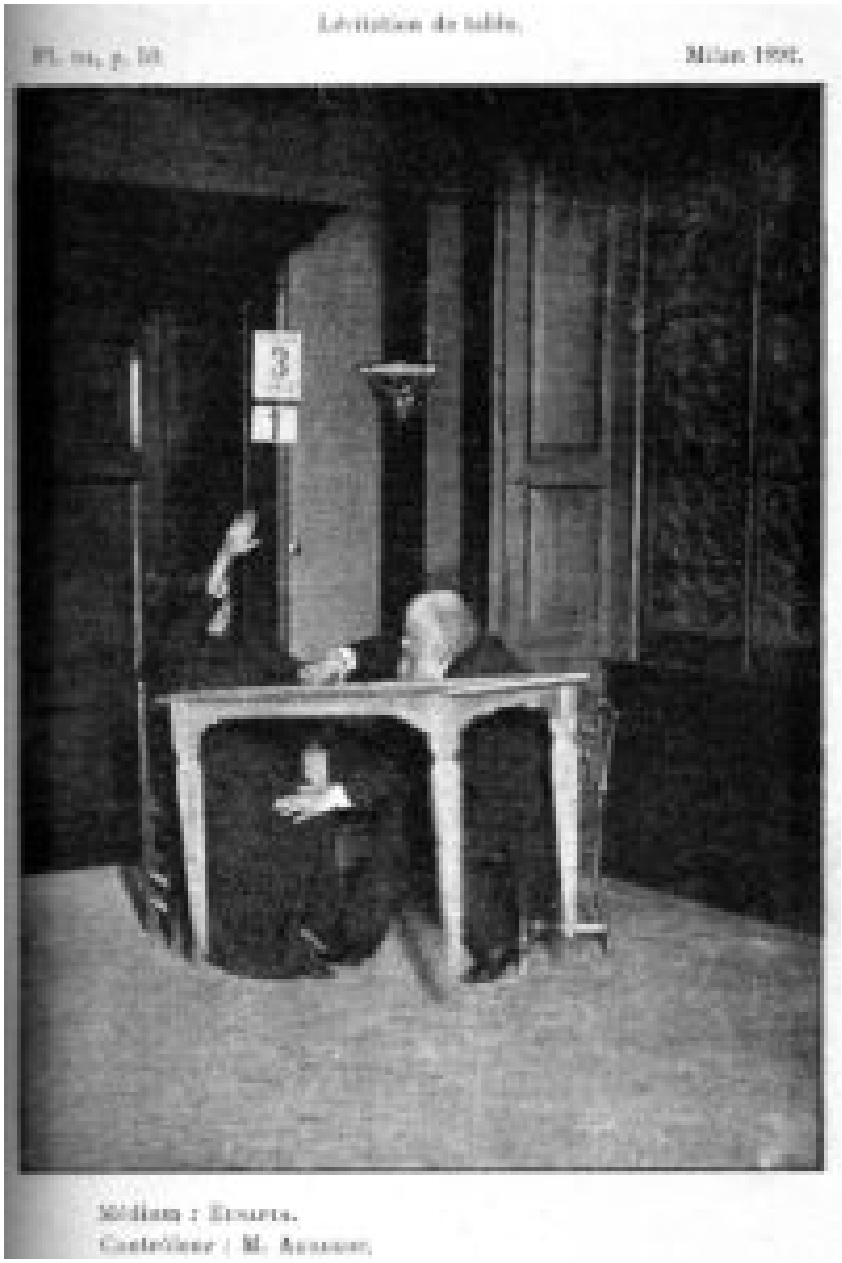
Po skończeniu posiedzenia, gdy przychodziła do siebie, oko jej było jeszcze przez kilka lub kilkanaście minut wyraźnie drażliwe na światło.

Mówię tu, oczywiście, o posiedzeniach w ciemności. Zazwyczaj jednak zaczynaliśmy przy świetle i pierwsze objawy, mianowicie ruchy stołu, a niekiedy i dotykania, występowały bardzo szybko, gdy medium było jeszcze w stanie prawie normalnym. Mówię *prawie*, od pierwszej bowiem chwili Eusapia poważniała, traciła bystrość spojrzenia, bladła nieco na twarzy i stawała się mniej przytomna w odpowiedziach — ale ten stan co chwila ustępował normalnemu, wahał się z nim, i ostatecznie, kto bardzo ściśle jej nie obserwował, mógł sądzić, że jeszcze czuwa.

W miarę przedłużania się posiedzenia, zwłaszcza gdy przyciemniono światło, stan anormalny brał górę nad normalnym, źrenice rozszerzały się, gałki oczne zwracały ku górze i do wewnątrz, jak w hipnozie, wreszcie całe ciało znieczulało się, puls słabnął, a cera stawała się martwa i nogi chwiejne.

Jeszcze i ten stan głębszy chwilowo szamotał się ze stanem czuwania, częściej, niż to bywa przy hipnotyzowaniu, aż

nareszcie następował głęboki, bez możności wspomnienia, sen letargiczny, zawsze jednak nie taki bezwładny, jak w prawdziwym letargu i jak to bywa przy najsilniejszych objawach, kiedy medium pada jak kłoda na ziemię.



Przypuszczam też, żeśmy nie otrzymali maksimum tego, co przy Eusapii otrzymać można, a czemu, na nieszczęście, brak czasu stanął na przeszkodzie.

Ów stan quasi letargiczny, w jaki zapadają media, nosi specjalną angielską nazwę *trance* (czyt. *trans*).

Od zwykłej hipnozy różni się on warunkowo tym, że:

1° powstaje i znika samoistnie;

2° jest bardziej niestały i zmienny;

3° zawsze wyczerpujący siły;

4° raczej czynny, niż bierny;

5° czynny poza granicami ciała.

Ta ostatnia cecha jest najistotniejszą. Niemniej jednak, jak widzieliśmy, objawy mediumizmu czynne nie byłyby możliwe bez współudziału pewnych wyższych władz hipnotycznych biernych.

Co do owego anormalnego widzenia, to muszę tu jeszcze przytoczyć następujące spostrzeżenie z czasów moich doświadczeń ze Sladem.

Siedzieliśmy przy dużym stole owalnym; ja naprzeciwko Slade'a, w odległości co najmniej pięciu stóp. Zażądałem, żeby tabliczka szyfrowa, którą Slade trzymał w ręku pod stołem, przeszła do mnie, i w tym celu wsunąłem sam rękę pod stół. Było to wieczorem, ale lampa paliła się na stole. Wsunąwszy rękę pod stół, zrobiłem nieznacznie ruch w lewo, dłonią i przedramieniem, które były niewidzialne, zachowując widzialnemu ramieniu położenie stałe. Myślałem sobie tak: jeżeli tabliczkę przenosi duch, to on zobaczy pod stołem, gdzie jest moja ręka, i trafi do niej, jeżeli zaś tabliczkę przenosi sam Slade, czy to swoją długą nogą, czy też w jakiś inny nieznany mi sposób, w takim razie, pamiętając pierwotny ruch mojej ręki ku prawej stronie i nie wiedząc o zmianie jej położenia na lewo, omyli się.

Jakoż omylił się. I było to bardzo zabawne, bo tabliczka kilkakrotnie szturmowała do punktu, gdzie poprzednio znajdowała się moja ręka, niecierpliwiła się, trącała mnie w kolano, tak, że nareszcie zdjęty litością odebrałem ją z rąk „ducha".

Wówczas to, przed przeniesieniem tabliczki, czułem owo *chłodne*

wianie. Pomimo tego, na podstawie skonstatowania owej ślepoty duchów, przypuściłem raczej kuglarstwo – a dzisiaj, nie śmiejąc wprost twierdzić, że wszystko było oszustwem, zaznaczam, bądź co bądź, tyle, że jeżeli przeniesienie tabliczki było zjawiskiem mediumicznym, to w każdym razie Slade, który to zjawisko wywołał, nie widział co się działo pod stołem. Przemieszczenie nastąpiło *pod wpływem jego wyobrażenia o pierwotnym położeniu mojej ręki*.

Ale bo też Slade nie był wówczas w transie. Eusapia, gdy była w transie, takich omyłek nie robiła. Skoro tego zażądałem, szklanka wody podsunęła się dokładnie pod moje usta, a elektroskop dokładnie pod dwa palce wolne, w zupełnej ciemności. Pozostaje więc jeszcze jedno przypuszczenie możliwe, a mianowicie, że zdolność widzenia w warunkach anormalnych wymaga zupełnego stanu quasi letargicznego właściwego mediom.

Slade mógł w inny jeszcze sposób poznać zmianę położenia mojej ręki: mógł odgadnąć mój zamiar, mógł go wyczytać w myśli. Ale widocznie i tej zdolności wówczas nie posiadał. Nic więc dziwnego, że mnie o rzeczywistości swego mediumizmu nie przekonał. Nie chcę przesądzać, czy nieprzychodzące na zawołanie zjawiska sztucznie naśladował, czy też ja patrzyłem z uprzedzeniem.

U Eusapii natomiast, która pod innymi względami mogła być słabszym medium od Slade'a, sprawdziłem od razu i możność widzenia w ciemności, i zdolność odczuwania myśli, co też dość szybko uchyliło pierwotne przypuszczenie kuglarstwa. Stół, pod jej natchnieniem zostający, odpowiadał na pytania stawiane w języku francuskim, a nawet polskim (podczas gdy Eusapia zna tylko włoski dialekt neapolitański), a niekiedy wprost na pytania sformułowane w myśli. Było tam niewątpliwie „poddawanie myślowe", dopiero od niedawna stwierdzone naukowo, a polegające na indukcyjnym na siebie działaniu dwóch mózgów, podobnie jak działają na siebie indukcyjnie dwa druty telegraficzne ze znacznej odległości. Chcących zgłębić ten

przedmiot odsyłam do mojej książki *De la suggestion mentale* [*O sugestii myślowej*].

Oprócz właściwego przenoszenia myśli, próbowałem nadto ogólnego wpływu woli podczas posiedzeń z Eusapią: nie formułując żadnej specjalnej myśli, starałem się przez silne wytężenie woli oddziałać na objawy. Skutek był, jeśli się nie mylę, taki, że Eusapia dostawała kurczów i wołała tonem skargi: *No stringete*! (Nie ściskajcie!), chociaż robiąc to doświadczenie, starałem się jak najlżej trzymać jej rękę, ażeby nie zwracać uwagi.

W jakiś czas potem znowu powtórzyłem wysiłek woli i znowu usłyszałem prośbę: „No stringete!”.

Poza tymi dwiema próbami, nie chcąc zmieniać lub paraliżować naturalnego biegu objawów, zachowywałem się całkiem biernie.

O hipnotycznej wrażliwości Eusapii miałem nadto inne dowody. Przede wszystkim próba z hipnoskopem wykazała przytępienie czucia na prawej ręce i zupełne znieczulenie na lewej z uczuciem zimna. Następnie, gdy nazajutrz po męczących objawach przyciągania pianina i wielkiego stołu, czuła ból w mięśniach ramion, starałem się usunąć go przykładaniem ręki. Trzymałem ją na punktach bolesnych, dopóki nie otrzymałem reakcji termicznej (rozgrzania), t. j. dopóki ból nie ustąpił, a jednocześnie rozmawiałem z Eusapią i drugą ręką notowałem jej odpowiedzi.

Otóż, gdy po usunięciu bólów z prawego ramienia, przeniosłem rękę na jej lewe ramię, i gdy Eusapia oświadczyła, że już nie boli, jednocześnie zaczęła się skarżyć, że traci władzę w lewem ramieniu, co się trafia przy dłuższym trzymaniu ręki tylko u osób wrażliwych hipnotycznie.

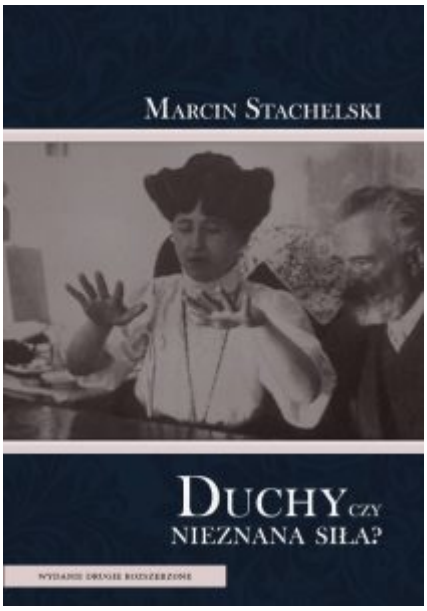
Musiałem użyć lekkiego masażu, ażeby jej władzę przywrócić.

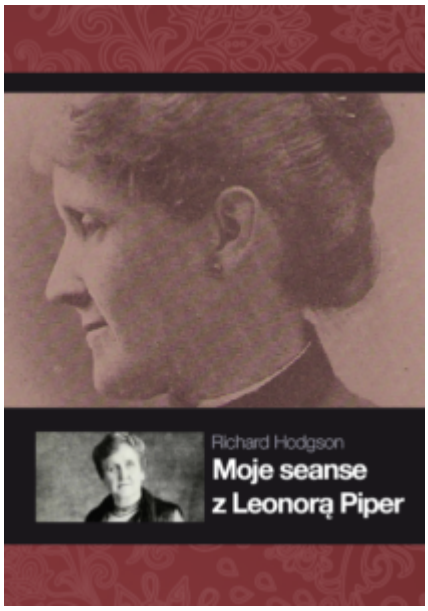
Wreszcie po ostatnim posiedzeniu, gdy umęczona doświadczeniami, długo przyjść nie mogła do siebie, uśpiłem ją

i pozostawiłem leżącą na sofie ze dwadzieścia minut, ażeby dać wypoczynek jej nerwom. O ile bowiem trans wyczerpuje, o tyle sen magnetyczny wzmacnia. Żałowałem, że musiałem ją obudzić wcześniej, niż należało, ponieważ podano i tak już spóźnioną kolację, i dlatego jeszcze kilka minut upłynęło, nim całkiem wróciła do normy.

Wszystkie te doświadczenia wykazały wrażliwość hipnotyczną *średniego stopnia*, co zdaje się dowodzić, że wszystkie objawy mediumiczne obywają się bez tej nadzwyczajnej podatności sugestyjnej, jaką posiadają zwykli hipnotycy, bardzo wrażliwi, a może nawet, że specjalna forma hipnozy, zwana transem, jest im do pewnego stopnia przeciwna. W samej rzeczy, *ulegać sugestiom a działać mediumicznie są to dwie rzeczy całkiem różne*.

Właściwych prób hipnotycznego poddawania z Eusapią nie robiłem, nie chcąc plątać wpływów, ale opowiadano mi, że pewien dziennikarz eksperymentował z nią *à la Donato* z powodzeniem.





Zapytana o to Eusapia odpowiedziała, że nikt jej nigdy nie hipnotyzował.

Nie pamiętała, ponieważ doświadczenia robione były bezpośrednio po posiedzeniu, nim jeszcze odzyskała

przytomność. Prawdopodobnie też i o moim usypianiu nie zachowa żadnego wspomnienia.

Jak już nadmieniłem, *trans* zbliża się do letargu hipnotycznego; ale w ogóle jest to forma szybko zmienna i może za chwilę przybierać inne cechy, np. somnambulizmu czynnego albo też ekstazy.

Ta ostatnia nawet zdaje się przeważać w zupełnym transie, kombinując się z letargiem i katalepsją. W ekstazie pacjent jest zatopiony w sobie i odcięty od otoczenia – w ekstazie hipnotycznej ma wizje –w ekstazie mediumicznej wytwarza widziadła.

W ogóle zaś możemy uważać trans jako *specjalną formę snu magnetycznego, wywoływaną przy współudziale kilku bezwiednych magnetyzerów* t. j. uczestników posiedzenia. Wskutek tego medium znajduje się w „stosunku" nie z jednym magnetyzerem, lecz z całym kółkiem.

Jeżeli fakirowie indyjscy wystarczają sami sobie, to natomiast Eusapia twierdzi, że bez 1–2 uczestników trudniejszych objawów wywołać nie może, przy czym jedne osoby więcej, inne mniej sprzyjają objawom; niektóre wreszcie, takie, których ręka robi na niej nieprzyjemne wrażenie, całkiem je paraliżują.

Wpływ łańcucha, t. j. trzymanie się za ręce, bywa mniej lub więcej widoczny. Zdaje się ono stanowczo pomocne, a może nawet konieczne przy *zaczęciu* posiedzenia, ustalając jakąś harmonię dynamiczną między medium a otoczeniem.

Dzięki tej to harmonii medium staje się jakby ogniskiem, skupiającym w sobie siły obecnych, zwierciadłem, odbijającym ich myśli, a zarazem odrzucającym na zewnątrz wypadkową skombinowania się tych sił.

Później, gdy wspólna psychofizyczna atmosfera jest już ustalona, łańcuch zdaje się być zbyteczny. Nieraz w ciemności przerywałem go bez szkody dla objawów, ażeby mieć drugą rękę

wolną do kontroli, a na fotografiach lewitacji także widzieć można przerwanie łańcucha, celem odsłonięcia stołu przed aparatem fotograficznym. Nie mniej jednak, niektórzy autorowie podają, np. dr Gibier w swoich doświadczeniach ze Sladem, że zjawiska (przy świetle) ustawały z chwilą przerwania łańcucha: pismo przerywało się i znów zaczynało, gdy ręce złączono.

Fakt wpływu dotykania się obecnych w doświadczeniach mediumicznych przedstawia analogię z niektórymi zjawiskami snu magnetycznego. Snem magnetycznym nazywam, zgodnie z tradycją, tę formę hipnozy, w której pacjent „jest w stosunku” (*en rapport*) tylko ze swoim magnetyzerem, to znaczy: jego tylko słyszy, jego tylko słucha i jego tylko dotknięcie znosi lub czuje, a tym samym tylko jego woli ulega, nie zaś jak w zwykłej hipnozie, wywołanej przez wpatrywanie się w przedmiot martwy, kiedy pacjent jest ślepym narzędziem każdego, kto zechce mu robić sugestie; przy tym nie ma też własnej, nowej samodzielności duchowej, występującej w śnie magnetycznym. Otóż w tym ostatnim, chcąc, żeby uśpiony mógł słyszeć obcą osobę, magnetyzer potrzebuje nie tylko połączyć ich ręce, co niekiedy zanadto gwałtownie wstrząsa uśpionym, ale nadto swoją ręką połączyć ich dłonie, celem ułatwienia i złagodzenia zbliżenia. Trafia się też często, że gdy rękę odejmie, uśpiony przestaje słyszeć obcą osobę i zaczyna ją słyszeć znowu, gdy rękę przyłoży.

Jednym słowem, już z tego, co dotychczas powiedziałem, można przypuszczać, że *objawy mediumiczne dadzą się z czasem włączyć do hipnotycznych i magnetycznych, jako specjalna ich gałąź*.